

Hic mortui vivunt, hic muti loquuntur. / Tu martwi żyją, a niemi przemawiają.

W Numerze:

- **Spotkania: Ciąg dalszy rozmowy z Walterem Zachariasiewiczem**..... 2
- **Podróże po Literaturze: Wspomnienia o Piwnicy, Co czytać w wakacje**..... 5
- **Recenzje: Miłosz, Nagorski**..... 7
- **Kino Stare i Nowe: *Przemiany***..... 10
- **Wydarzenia: Koncert ku czci Ignacego Jana Paderewskiego**..... 11

Od Redakcji

... I wreszcie mamy lato, a wraz z nim bardziej zrelaksowaną postawę do życia, pasującą do słonecznych, wakacyjnych dni. Odpowiednio do tego nastroju *Wiadomości* oferują różnorodny zestaw tematów. Można wybierać między obrachunkami z okresu II-giej Wojny Światowej, a wspomnieniami z gęstej od papierosowego dymu sali słynnego polskiego kabaretu literacko-politycznego. Zapraszamy czytelników do porzucenia starych upodobań i podjęcia próby odkrycia nowych zainteresowań literackich, zarówno w naszym biuletynie, jak i w codziennych wyborach swoich lektur. Zawsze daje to ożywcze uczucie nowości, a lato doskonale sprzyja odszukaniu w sobie dziecięcej zachłanności na nową przygodę literacką, zarówno u młodych jak i starszych czytelników.

W tym właśnie duchu proponujemy przegląd lektur przygotowanych dla nas przez naszych stałych współpracowników - Juliana Berengauta, Monikę Mieroszewską, Maję Peretz i Olę Zajackowski. Omawiamy pokazywany niedawno przez naszą *Filmotekę* film *Transformacje* licząc na Państwa zainteresowanie jej dalszymi prezentacjami. Zamieszczamy też, zgodnie z obietnicą, drugą część wywiadu z seniorem waszyngtońskiego środowiska polonijnego, panem Władysławem Zachariasiewiczem. W poprzednim wydaniu biuletynu poznaliśmy jego dzieje do momentu kolejnego aresztowania przez NKWD w Kujbyszewie, w obecnym opowiada nam o swoich późniejszych doświadczeniach.

Zachęcamy do lektury biuletynu, gdyż zamieszczamy w nim propozycje dla każdego, spełniające zarówno wymogi wiekowe, jak i tematyczne. Mamy nadzieję, że

From the Editors

The summer has finally arrived and with it a more relaxed attitude fit for days of sunshine and vacation. Appropriately this issue of *Wiadomości* goes hand in hand with this season's sense of liberation by offering variety as its sole theme. We take you through a broad range of topics from accounts of WWII survivors, to the smoky dens of the famous Polish literary-political cabaret. We invite readers to choose this time to step out of their ordinary range of interests and discover new topics, both in our newsletter and in their daily literary choices. There is always a world to learn about and the summer months are the perfect time to rejoice in that childhood sense of adventure, for readers both young and old.

In that spirit, this month we recommend book reviews prepared by our group of writers - Julian Berengaut, Monika Mieroszewska, Maya Peretz and Ola Zajackowski. We also bring you a look at our most recent *Filmoteka* screening of the gripping film *Transformations*. In the article on summer reading suggestions you will find selections for students as well as adults, ranging in topic from coming-of-age to politics. Furthermore, this issue contains the concluding half of the interview with the widely active member of Washington's Polish community - Mr. Walter Zachariasiewicz. Mr. Zachariasiewicz, who has been involved in numerous organizations, including the World Association of Poles Abroad, continues his interview by discussing his life after his arrival in the United States.

We hope that with these options in mind there will be something for everyone to choose and enjoy, and that you will come ready to discuss the works at the annual

każdy znajdzie w nim coś dla siebie. Liczymy też, że dobrą okazją do wymiany wrażeń z przeczytanych lektur okaże się nasz coroczny piknik, organizowany przez Bibliotekę wraz ze Szkołą Polską 9-tego września. To popularne w polskim środowisku wydarzenie, daje możliwość spotkania starych przyjaciół i poznania nowych, porozmawiania o wydarzeniach w kraju i podzielenia się wrażeniami z wakacji. Będą też tradycyjne kiełbaski, gry i zabawy dla dzieci, kiermasz książek oraz wiele innych atrakcji. Zapraszamy serdecznie!

Library Picnic taking place on the ninth of September. This is an exciting event for the whole family, which is always widely popular. There will be food, games, a book sale, and plenty of fun. The picnic is a wonderful opportunity to see old friends after the summer break, as well as make new ones for the years to come. So please enjoy this month's newsletter and we hope to see you in September.

Happy reading!

Spotkania: Ciąg dalszy rozmowy z Władysławem (Walterem) Zachariasiewiczem



Beata Kubok: Panie Władysławie, Pana wywiad z maja br. z a k o ń c z y l i ś m y s ł o w a m i enkawudzisty, śledczego, który Pana przesłuchiwał w Czelabińsku: *Wiem, że jesteś szpiegiem i udowodniłbym to, gdybym miał więcej czasu....* Czytelnikom przypomnijmy, że po wyjściu z łagru na podstawie umowy

Sikorski-Majski został Pan wkrótce ponownie aresztowany i oskarżony o szpiegostwo. Ciarki po mnie przechodzą, kiedy pomyślę, że gdyby nie uporczywe starania ambasady polskiej w Kujbyszewie, jak również chwilowa zmiana kursu polityki Stalina wobec Polski (ze względu na atak Niemiec na Związek Sowiecki), ten Pana śledczy, istny komisarz Javert¹⁷, doprowadziłby do wyroku skazującego i kto wie, czy po 64 latach, siedzielibyśmy tutaj razem, w przytulnym mieszkaniu w Chevy Chase.... Co się stało dalej, po wyjściu Pana z więzienia?

Władysław Zachariasiewicz: Po zwolnieniu w Czelabińsku wróciłem do ambasady w Kujbyszewie, która starała się zorganizować dla mnie jak najszybsze opuszczenie „raju” sowieckiego. Pociągiem z Kujbyszewa dotarłem do Aszhabadu, stolicy Turkmenii, gdzie była jeszcze likwidacyjna placówka transportowa armii polskiej w Związku Sowieckim. Dzięki temu, w ciągu 24 godzin, znalazłem się w Teheranie. Przekroczenie granicy sowiecko-irańskiej było dla mnie dużym przeżyciem.

BK: Józef Czapski w swojej przejmującej książce *Na nieludzkiej ziemi* wspomina, że po przybyciu do Iranu poczuł niesamowitą wolność. Objawiała się ona między innymi tym, że ludzie mogli się żarliwie w swoich świątyniach modlić, nie musieli się z tym ukrywać... Na pewno Pan pamięta swoje pierwsze chwile na perskiej ziemi...

WZ: Tak, pamiętam... Nie wiem, czy powinienem o tym

mówić. Na granicy, w takiej karczmie granicznej, w czasie postoju uklęknałem i ucałowałem ziemię – wolną ziemię... W Teheranie zgłosiłem się do poselstwa polskiego, które miało instrukcje z Londynu odnośnie dalszych moich losów. Skierowano mnie do Jerozolimy, gdzie placówka Rządu Londyńskiego zorganizowała mi kilkutygodniową rekonwalescencję - byłem kompletnie wyniszczony. Z kolei Londyn dał mi do wyboru m.in. wyjazd na placówkę Łączności z Krajem przy Konsulacie Generalnym w Konstantynopolu. Rok byłem w Konstantynopolu. Po roku zostałem odwołany do Londynu. Był to okres nalotów i wiele nocy spędziłem, jak inni Anglicy, w podziemiach metra. Byłem pełen podziwu dla Anglików, którzy z niezwykłym spokojem przyjmowali naloty.

Następny mój etap – zostałem mianowany delegatem Rządu do Spraw Opieki nad Uchodźcami we Włoszech – z siedzibą w Rzymie. Rzym został już wyzwolony. Współpracowałem bardzo blisko z II Korpusem gen. Andersa w zorganizowaniu dwóch dużych obozów, w których znalazło się 2 tysiące uchodźców. Część żywności pochodziła z racji żywnościowych II Korpusu. Zorganizowałem stołówkę, w której raz w tygodniu 200 osób korzystało bezpłatnie z obiadów, a także małą bursę dla studentów – większość z nich dostała stypendia jednej z organizacji katolickich na studia w Hiszpanii. Równocześnie powstały biura pomocy do spraw emigracyjnych, które pomagały przygotowywać papiery. Większości osób udało się wyemigrować razem z II Korpusem w 1946 r. do Anglii. Byłem wtenczas mianowany sekretarzem generalnym Ministerstwa do Spraw Uchodźców, którego ministrem był gen. Bór-Komorowski.

BK: Jakim człowiekiem był generał Bór-Komorowski na co dzień?

WZ: Mimo całej swojej legendy generała Armii Krajowej był niesłychanie skromny, czarujący, łatwy we współpracy.

BK: Jak Pan oceniał i ocenia po latach politykę zachodnich mocarstw wobec Polski?

WZ: Moje osobiste przekonanie jest, że w tej całej tragedii polskiej Roosevelt był cynicznym graczem (jego doradca do spraw Polski - Hopkins - był zdecydowanym zwolennikiem linii prosowieckiej). Podczas gdy Churchill był bezgranicznie naiwny, ufając Stalinowi do ostatniej chwili, że po wyzwoleniu Polski powstanie wspólny rząd osób z Londynu oraz z grupy „namaszczenia” Stalina, większość będą mieli jednak ludzie z Zachodu.

Jednym z takich momentów, który może potwierdzać tę moją osobistą opinię, był fakt, że w pewnym momencie, na wiadomość o Jałcie, kiedy decyzje jałtańskie wyszły na jaw, w II Korpusie pojawiły się głosy za odmówieniem posłuszeństwa władzom angielskim. Churchill przyleciał z Londynu do Włoch, żeby spotkać się z gen. Andersem. Jedynym obecnym przy tej rozmowie był adiutant, zaufany – kpt. Lubomirski, władający kilkoma językami, i jak wynika z protokołu spisane go przez niego, Churchill błagał Andersa, żeby nie podejmować żadnych drastycznych kroków, że dotrzyma przyrzeczeń, Anglia nie zdradzi Polski, i że powstanie rząd koalicyjny w Polsce. Według relacji Lubomirskiego Churchill kilkakrotnie prosił Andersa, żeby miał do niego zaufanie, żegnając się z Andersem miał łzy w oczach.

To jest moja prywatna opinia, nie roszczę sobie pretensji do roli historyka tych czasów, wiele osób może mieć odmienne zdanie.

W 2004 r., na balu Instytutu Kultury Polskiej w Miami, wnuk Churchilla (poseł do parlamentu brytyjskiego), który był gościem honorowym balu, w prywatnej rozmowie na postawione przeze mnie pytanie - jak jego dziadek przeżył niedotrzymanie przez Stalina wszystkich wojennych przyrzeczeń odpowiedział: *Mój dziadek do końca życia nie mógł pogodzić się z tragedią, która spotkała naród polski.*

BK: Stany Zjednoczone stały się drugim Pana domem. Czego się Pan spodziewał i jakie miał Pan wyobrażenia o tym kraju? Jak te wyobrażenia później Pan zweryfikował?

WZ: W 1948 r. zdecydowałem się emigrować do Stanów. Uważałem, że ten kraj będzie miał decydujący głos w sprawach Polski i że wielomilionowa amerykańska Polonia może odegrać w tym procesie olbrzymią rolę. Moja praca w *Światpolu*^{2/} nauczyła mnie cenić poświęcenie i oddanie dla Polski patriotycznej amerykańskiej Polonii. Natychmiast po przyjeździe włączyłem się w nurt życia polonijnego, szczególnie w

bardzo wpływowym oddziale Kongresu Polonii Amerykańskiej w Nowym Jorku. Równocześnie wstąpiłem do Polskiego Instytutu Naukowego, Związku Narodowego Polskiego i kilku innych organizacji polonijnych. Głównie jednak byłem zaangażowany w Kongresie Polonii, byłem wybrany na jednego z wiceprezesów i pełniłem tę funkcję przez kilka lat.

BK: Proszę pozwolić, że zacytuję fragment wiersza Herberta: *Emigracja jako forma egzystencji rzecz ciekawa/ bez przyjaciół i bez krewnych pod namiotem/ żyć bez sankcji obowiązków każdy przyzna/ że na barkach ciąży nam ojczyzna...* Panu jakoś ta ojczyzna ciążyła, a obowiązki w związku z nią szybko się pojawiły. Rozumiem, że na tym nie koniec...

WZ: Nie, nie koniec. W tym samym czasie w Nowym Jorku został zorganizowany Polsko-Amerykański Komitet Imigracyjny i Pomocowy (*Polish-American Immigration Relief Committee*). Zorganizowałem kilka placówek w terenie. Chodziło o to, żeby stworzyć sieć organizacyjną i sprowadzić jak najwięcej uchodźców. Zaproponowano mi funkcję dyrektora wykonawczego. W ciągu 12 lat sprowadzono przez nasz Komitet około 35 tysięcy osób. To były ofiary obozów koncentracyjnych, osoby wysiedlone, uchodźcy polityczni oraz byli żołnierze polskich sił zbrojnych. Pierwsze nasze zadanie polegało na znalezieniu dachu nad głową i pracy, a także sponsorów, którzy podpisali zobowiązanie, że zajmą się daną osobą, względnie rodziną. Wędrowałem po Stanach wiele razy, apelując o środki finansowe i pomoc. Komitet opiekował się szczególnie ludźmi, którzy prosili w Stanach o azyl polityczny. Największą grupę stanowili marynarze. Najbardziej znaną była ucieczka około 60 marynarzy, w tym kilku oficerów, z flagowego statku *Batory*. Od tego czasu *Batory* pływał tylko do Kanady. Udało nam się przeforsować szczególną ustawę w Kongresie, która dała im pełne prawo pobytu w Stanach. Komitet zdobył sobie dobrą reputację i zaufanie władz amerykańskich. Stąd nasze rekomendacje cieszyły się dużym zaufaniem.

BK: W Stanach ożenił się Pan z uwielbianą przez nas wszystkich panią Adelą, ale wiem, że panią Adelę poznał pan jeszcze przed wojną...

WZ: Pamiętałem ją, ale słabo. Przed wojną organizowałem kursy narciarskie na Bukowinie pod Zakopanem. Miała 16 lat. Już w Stanach, dzięki naszym wspólnym przedwojennym znajomym, którzy w Polsce studiowali^{3/}, spotkałem Adelę po raz drugi. Pobraliśmy się w 1952 roku, razem jesteśmy 54 lata.

BK: Śledzi Pan bacznie wiadomości, podróżuje Pan nieustannie po Polsce i Europie. Jak Pan obecnie widzi

miejsce Polski we współczesnej Europie i w stosunkach ze Stanami Zjednoczonymi?

WZ: Niezależnie od wszystkich funkcji, ja tą Polską żyję i śledzę, co się w niej dzieje. W czasie długiej zimnej wojny byłem bardzo zaangażowany w akcje niepodległościowe. W momencie, gdy Polska odzyskała niepodległość, uważałem, że rola Polonii ulegnie zasadniczej zmianie. W chwili obecnej Polacy są odpowiedzialni za swój własny los. Naszą rzeczą jest, nie mieszając się w wewnętrzne rozgrywki polityczne, pomagać Polsce i promować jej dobre imię w społeczeństwie amerykańskim. Tak, jak silna pozycja Polonii w Stanach jest ważna dla Polski, tak dla nas jest ważna Polska ustabilizowana politycznie i ekonomicznie. Osobiście uważam, że obecność w NATO i Unii Europejskiej otwiera przed Polską nową kartę. Naturalnie, jak Polska wykorzysta tę sytuację zależy od samych Polaków. Jeżdżąc po Polsce i rozmawiając z wieloma osobami, martwi mnie czasem brak współodpowiedzialności wielu ludzi za los własnego kraju. Dziwiłem się nieraz, gdy pytając ludzi, kto jest ich przedstawicielem w sejmie czy w senacie, nie mogłem często dostać odpowiedzi. Wierzę, że to są jeszcze pozostałości nieszczęsnego pięćdziesięciolecia i że młode pokolenie weźmie w swoje ręce odpowiedzialność za los swego kraju. Może jeszcze dodać, aczkolwiek wykracza to poza ramy naszej rozmowy, jestem przeciwny wszelkim skrajnościom, czy to z prawicy, czy z lewicy. Marzy mi się rozsądne centrum. Więcej nie chcę powiedzieć, żeby się nie narazić moim przyjacielom, którzy może inaczej myślą na ten temat.

BK: Wiem, że przygotowuje Pan do druku swoje wspomnienia. Czy mógłby Pan powiedzieć kilka słów na temat Pana książki?

WZ: W ciągu najbliższych miesięcy ukaże się książka pt. *Etos niepodległościowy Polonii Amerykańskiej*. Wbrew wielu namowom nie chciałem pisać o sobie, uważałem, że ważniejsze jest zachować od zapomnienia wspaniałą kartę, jaką amerykańska Polonia zapisała w ciągu tych długich dziesiątek lat w zmaganiach o prawo Polski do jej niepodległego bytu.

BK: Co stanowi dla Pana największą cnotę - nie tylko w życiu publicznym, ale również prywatnym?

WZ: Zachowanie tożsamości własnego oblicza, nie tylko troska o urządzenie się, lecz i o los innych, którym się mniej powiodło. Poza tym moja rada dla wszystkich, zwłaszcza starzejących się, żeby starali się być jak najdłużej aktywni. Próbuję tę zasadę zastosować do samego siebie. I jakoś mi to wychodzi.

W poprzednim numerze *Wiadomości z Biblioteki*, w wywiadzie z panem Władysławem Zachariasiewiczem, pojawiła się informacja, że w 1942 r., już po wypuszczeniu go z łagru, w Swierdłowsku spotkał Pan Władysław przyjaciela, wicekonsula w Kijowie. Pan Henryk Słowikowski, bo o nim mowa, oczywiście nie mógł być wtedy wicekonsulem w Kijowie, ponieważ wszystkie polskie placówki na terenie Związku Sowieckiego po 17 września 1939 zostały zlikwidowane. Henryk Słowikowski w 1942 r., jako **były** wicekonsul w Kijowie, był pracownikiem nowo powstałej ambasady polskiej w Kujbyszewie. Pana Władysława oraz czytelników serdecznie przepraszam.

Ze względu na charakter powyższego artykułu nie mogliśmy oczywiście poruszyć wielu innych, nie mniej ciekawych, wątków z życia pana Zachariasiewicza. W skrócie tylko dodam, że Pan Władysław był komentatorem radia Wolna Europa, dyrektorem Wydziału Narodowościowego w Krajowym Komitecie Partii Demokratycznej. Pracował w służbie federalnej jako asystent Johna Gronouskiego – Poczmiistrza Generalnego i członka gabinetu prezydenta Johna F. Kennedy'ego. Przyczynił się do wydania przez pocztę amerykańską w nakładzie 130 milionów znaczka *Orla Białego z Koroną* z okazji milenium chrześcijaństwa w Polsce, a także do zmiany napisu pod portretem Kopernika w *Smithsonian Museum* z *German Astronomer* na *Polish Astronomer*. Osobiście pojechał do Taipei (Tajwan), by zająć się sprawą polskich marynarzy, którzy poprosili o prawo azylu. Komitet Imigracyjny sprowadził ich później do Stanów. Był jednym z pierwszych członków Zarządu Fundacji Jana Pawła II, dzięki której zakupiono w Rzymie Dom Polski Jana Pawła II, służący do dnia dzisiejszego polskim pielgrzymom z całego świata.

Panu Władysławowi dziękuję za serdeczność, cierpliwość, rozmowy oraz opowieści, którymi się ze mną podzielił. Pamiętam wszystkie. Szczególnie głęboko utkwiała mi w pamięci opowieść, w której Pan Władysław, już po swoim pierwszym aresztowaniu przez NKWD, prosi ukraińską dziewczynę o przekazanie wiadomości matce o uwięzieniu. Przez mały, trudno dostępny otwór wagonu bydłowego, w którym przewożono więźniów na Syberię, udało mu się szczęśliwie przetrząsnąć w stronę idącego polskiego kolejarza kartkę adresowaną do matki. Oba listy dotarły do matki, do Lwowa. Trzeba wiedzieć, że tego rodzaju przysługa mogła zakończyć się śmiercią dla tych dwojga, nieznanymi nam z imienia i nazwiska, ludzi. Nie wiem, czy tej prostej ukraińskiej dziewczynie oraz polskiemu kolejarzowi udało się przeżyć „czas pogardy” - okres dwóch systemów totalitarnych. Wiem tylko, że dzięki

nim oraz Panu Władysławowi świat, pomimo „historii spuszczonej z łańcucha”, stał się lepszy i piękniejszy.

Beata Kubok

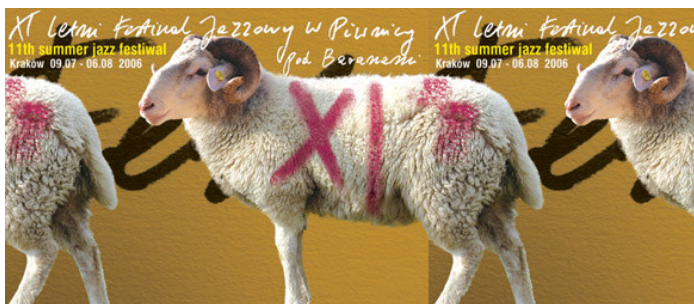
^{1/} Złowroga postać komisarza, uporczywie prześladowającego Jeana Valjana – głównego bohatera *Nędzników* Wiktora Hugo.

^{2/} *Światowy Związek Polaków z Zagranicy* powołany do życia w 1934 r. jako naczelna reprezentacja Polonii i

wychodźstwa. Pierwszym prezesem był marszałek Senatu RP, Władysław Raczkiewicz, późniejszy prezydent Rzeczypospolitej w Rządzie Londyńskim. Odtąd stało się tradycją, że każdy marszałek senatu był opiekunem emigracji. *Światpol* finansowany był przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

^{3/} *Światpol* organizował dla 50 potencjalnych młodych liderów z różnych krajów kursy wiedzy o Polsce. Dla Polaków ze Stanów Zjednoczonych przeznaczono 25 miejsc.

Podróże po Literaturze: Wspomnienia o Piwnicy



Ponieważ minęło już pół wieku od czasu powstania *Piwnicy pod Baranami*, większość Polaków nie wie może w ogóle, o czym tu mowa, bo nie było ich jeszcze na świecie, gdy grupka niezwykle utalentowanych młodych ludzi oczyściła lochy w podziemiach *Pałacu pod Baranami* na krakowskim Rynku, niegdyś posiadłości Potockich, a za PRL-u, siedziby *Domu Kultury*, po czym założyła tam kabaret. Ale *Piwnica*, to nie był po prostu kabaret; klimatu jej przedstawień nie da się odtworzyć. Kto nie miał szczęścia by, choćby jako widz, uczestniczyć w tym nadzwyczajnym wydarzeniu, jakim był wieczór *Pod Baranami*, nie potrafi sobie wyobrazić, czym była *Piwnica*. Wspaniała książka-album Joanny Olczak-Ronikier (*Piwnica pod Baranami*, Wydawnictwo Tenten) przybliży mu ją do pewnego stopnia.

Trudno adekwatnie opisać tę książkę, pełną żywych wspomnień i wspaniałych zdjęć; trzeba ją samemu przeczytać. Koniecznie! Gdy dorwałam się do niej przed kilkoma miesiącami, ukazał mi się obraz okresu młodości w Krakowie, gdzie po raz pierwszy zabłysła nam wolność.

Okazuje się, że tak też odbierali *Piwnicę* wszyscy inni. *Piwnica* była bowiem, jak pisze we wstępie autorka jej historii, jednym z niewielu miejsc w Polsce, *gdzie nie dawano o sobie znać zniewolenie...* W czasach, gdy życie w Polsce przypominało taplanie się w mętnej kałuży, każde wejście do *Piwnicy* na wieczorne

przedstawienie z miejsca napawało człowieka zachwytem. To było wówczas coś niezwykłego: w podziemiach krakowskiego *Domu Kultury*, nadal jeszcze pachnących węglowym pyłem, w ciemności ledwie rozjaśnionej ogniem kominka i ogarkiem świecy, zupełnie inny świat: zabawa, radość, śmiech. *Piwnica*, wedle jednej ze śpiewaczek, *to był nie tyle kabaret, ile formuła życia... Bardzo odważna postawa, bezinteresowna, pełna sprzeciwu, pełna ryzyka* (s.223). *Występowanie w Piwnicy* - wspomina inna aktorka - *to była szalenie trudna sprawa. Było to miejsce niestęchanie czułe na każdy fałsz. Z najmniejszej nieprawdy robiła się najstraszliwsza dysharmonia* (219). *Wpływ, jaki Piwnica miała na mentalność, na smak, na wyobraźnię pokoleń, jest ogromny. I nie wolno tego wpływu dewaluować ze względu na pozorną lekkość gatunku, tłumaczy jeden z aktorów. Rozrywała ona sztywną, dychotomiczną wizję świata, w której to, co lekkie i przyjemne, pozbawione jest wartości. Udowadniała, że lekkość i powaga to nie dwa różne oblicza rzeczywistości, ale ta sama twarz, ta sama jakość, spotęgowana przez swoją dwoistość. Po każdym programie - wspomina ten sam aktor, później kompozytor z zawodu - *wracałem do domu chory. Ze śmiechu też. Ale przede wszystkim z wrażenia.* (s.220).*

Niełatwo było się tam dostać: *Piwniczanie* byli snobami i z byle kim się nie zadawali. Zresztą miejsca było mało. Trzeba było mieć osobiste zaproszenie, a te były wyłącznie dla znakomitości i przyjaciół. Miałam szczęście zaprzyjaźnić się z synem przeuroczej i ogromnie w Krakowie popularnej kostiumerki *Starego Teatru*, Czusi Pugetowej, która przez jakiś czas prowadziła bar w *Piwnicy*. Był to rok 1957, drugi rok istnienia *Piwnicy*, nie wiedziałam więc do niedawna, jakim cudem było jej powstanie, ile trudu kosztowało i jakie nadzwyczajne wydarzenia musiały się zbiec, by ci „u steru” przystali na jej utworzenie. O tym wszystkim dowiedziałam się dopiero z tej książki.

Nazwisko jej autorki nie było mi obce: Joanna Olczakówna, choć jeszcze bardzo młoda, znana już była w Krakowie i to nie tylko z tego, że jej rodzina od pięciu pokoleń wslawiła się swoją pracą dla kultury polskiej, a *Piwnicę* i jej twórców wspierała radą i pomocą od początku. Joanna występowała w *Piwnicy*, wybierała i pisała teksty, a jej dom otwarty był dla jakże często bezdomnych Piwniczczan. Nie tylko jej nazwisko jest mi



Piotr Skrzynecki

znajome; pamiętam z tamtych czasów nazwiska co najmniej połowy Piwnicznych artystów: malarzy, aktorów, rzeźbiarzy, śpiewaków, którzy tworzyli te czarujące przedstawienia, spontaniczne i inne za każdym razem. Przywołują one postacie i twarze bardzo młodych, a już podziwianych ludzi, których widywałam wówczas w kawiarniach, czy na prywatkach. Niektórzy z tych, którzy oczarowali widownię po raz pierwszy w *Piwnicy*, jak na przykład Zygmunt Konieczny, Ewa Demarczyk, Wiesław Dymny, czy Krystyna Zachwatowicz, wslawili się potem w różnych dziedzinach. Pamiętam dobrze Dorotę Terakowską, najpiękniejszą chyba wtedy dziewczynę w Krakowie (a Kraków pełen był pięknych dziewczyn!), z której książkami zapoznałam się dopiero w naszej Bibliotece, parę lat przed jej przedwczesną śmiercią. Inni z tych, którzy wyrosli w *Piwnicy*, pozostali na zawsze z nią związani. O dalszych ich losach dowiaduję się czasem dopiero z tej książki.

Niczym chyba innym, poza stworzeniem *Piwnicy*, nie wslawił się uroczy, też już dziś nieżyjący Piotr Skrzynecki, ale na wieki będzie mu chwała za to wielkie dzieło. Ze wspomnień tych, którzy go znali, a przede



Ewa Demarczyk

wszystkim tych, którzy z nim tworzyli *Piwnicę*, dowiedzieć się można, co to był za człowiek, filozof i artysta. Píše o nim autorka: *Piotr już wtedy był Mędrce. Jego autoironia pomieszana z ironicznopobłażliwym stosunkiem do ludzi + uwaga wobec ludzi + odrobina smutku + brak szacunku dla jakichkolwiek autorytetów + dobre wychowanie, dzięki któremu szyderstwo nie stawało się nigdy wybrykiem + pogarda dla spraw tak przyziemnych, jak czas, pieniądz, ład, praca, kariera, pozycja życiowa + przeświadczenie, że jedyny sposób,*

*żeby wytrzymać na tym świecie, to wyśmiać go do łez -- wszystkie te atrybuty Mądrości, spotykane rzadko nawet u starców, zdumiewały u człowieka niespełna trzydziestoletniego i tworzyły w *Piwnicy* aurę, [w której] pokolenia mieszały się ze sobą w najzupelniejszej harmonii..., młodzi nie czuli się zagrożeni przez starszych, starsi nie byli intruzami.*(s. 50).

Pamiętam Piotra Skrzyneckiego jako czarującego, prześmieszego konferansjera, którego nawet erotyczne dowcipy były zawsze w dobrym tonie. On nadawał ton *Piwnicy* i to on, starszy i bardziej obeznany z Zachodem od większości aktorów, zapoznał młodszych kolegów z Edith Piaf, Juliette Greco, Sartrem, Camusem, Cocteau, Hemingwayem, egzystencjalizmem, surrealizmem oraz tyłoma innymi sprawami szokującymi wyrosłych już po wojnie Polaków.

Dla naszego pokolenia, wychowanego w PRL-u, wszystko to było ekscytującą nowością. W *Piwnicy* przedstawiano i śpiewano po raz pierwszy zakazane teksty Witkacego, Gombrowicza, Kołakowskiego, Miłosza. Wyjechałam z Krakowa na studia do Warszawy w 1960 roku, nie wiedziałam więc, bo nie chwaliły się tym PRL-owskie gazety, że wkrótce potem *Piwnicę* wyrzucono spod *Baranów*, że tułała się ona po Krakowie, póki jej oficjalnie nie zamknięto, ale że otwarto ją wkrótce, dzięki wstawiennictwu co inteligentniejszych z komunistycznych władców oraz oficjalnie aprobowanych pisarzy, jak Maria Dąbrowska. Nie bez znaczenia był pewnie fakt współpracy Piwniczczan z Nową Hutą, dzięki zaprzyjaźnionemu dyrektorowi której założono na przykład w Piwnicznych podziemiach centralne ogrzewanie.

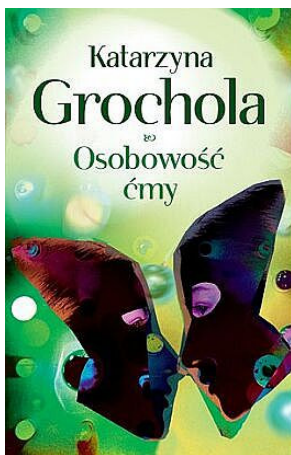
Wyrzucano i zamykano *Piwnicę* nie jeden raz, a o wszystkich tych wydarzeniach dowiedzą się Państwo z książki Joanny Olczak-Ronikier. Jeśli nie macie czasu na czytanie, obejrzyjcie choćby zdjęcia, a założę się, że Was wciągnie.

Maya Peretz

Lektury wakacyjne

Ach, lato! Wakacje! Przyjemna beztroska. Leniwe fale, plaża, zimna lemoniada, smak malin i zapach siana. Czego jeszcze brakuje do uzupełnienia tego sielankowego obrazu? Ależ oczywiście: relaksującej lektury! I dlatego chciałabym podzielić się z Państwem wrażeniami z kilku przeczytanych ostatnio książek, które, jak mi się wydaje, mogłyby spełnić ten wakacyjny wymóg – czyli literatury lekkiej, łatwej i przyjemnej. Niektóre z proponowanych tu tytułów należą do świeższych prezentacji rynku wydawniczego; inne już od kilku lat znane są czytelnikom. Bez względu jednak na datę wydania, z pewnością dostarczą one dobrej rozrywki i zaproszą na spotkanie z ciekawą przygodą.

Na początku chciałabym zachęcić naszych nastoletnich czytelników do zapoznania się z książką Krystyny Siesickiej – *Kapryśna piątkowa sobota* (Wydawnictwo Akapit Press, Łódź, 2003). Jest to książka adresowana do młodych odbiorców, ale może zainteresować także bardziej dojrzałych czytelników, gdyż autorka dobrała problematykę wiążącą dwie skrajne wiekowo generacje – przeciwstawia w niej entuzjizmowi młodości dojrzałą mądrość; pokazuje, że uczucia nie są przywilejem jedynie młodego wieku i że pasja, przyjaźń i poszukiwanie dobra w człowieku to wartości ponadczasowe. Oto w uporządkowanym życiu Juliana i Elwiry pojawia się Damian – wnuk zmarłej przyjaciółki, zajmującej się nim od śmierci jego rodziców. Damian nie jest łatwym do zaakceptowania gościem pod ich dachem. Jest skryty i buńczuczny, w życiu wiele przeżył i otarł się o wiele zła. Ale nowe zwroty w jego losach pozwalają mu odnaleźć wiarę w sens życia. Jest to książka wyciszona i bardzo refleksyjna, w której Siesicka zatrzymuje czas by dać okazję docenienia czaru chwili.

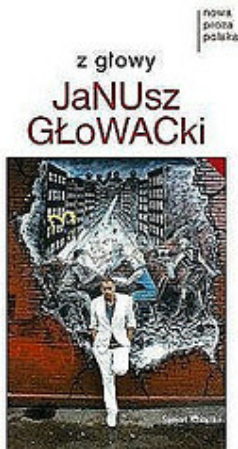


Nieco starszemu pokoleniu czytelniczek polecam *Osobowość émy* Katarzyny Grocholi (Wydawnictwo Autorskie, Warszawa, 2005). Grochola na pewno nie jest autorką „z górnej półki” i specjalizuje się w powieściach zaliczanych do kategorii „dla kobiet”. Ale mimo, że nie przepadam za tym gatunkiem literackim, to już jakiś czas temu Grochola ujęła mnie swoim humorem, lekkością stylistyczną i doborem bohaterek. *Osobowość émy* to powieść refleksyjna, głęboka i prawdziwa. To historia ośmiorga przyjaciół, którzy niby znają się „od zawsze”, a jednak

postrzegają siebie nawzajem w wielkim uproszczeniu, ulegając pozorom, łatwiutkim schematom. Bo okazuje się, że nawet przyjaciele potrafią ukryć swoją prywatność i problemy za maską udawanego optymizmu. Każde z nich buduje swój własny mit stwarzając wrażenie sukcesu. W tym wszystkim wybija się postać Buby – bohaterki pozornie tylko kontrowersyjnej – dziewczyny w martensach, która bez żenady dzieli się najprzykrzejszą prawdą, pozostając jednak najbardziej niezrozumiana. W tym kontekście Grochola dotyka wielu istotnych problemów, takich jak poważna choroba, religia, wiara, samotność, czy strach przed nędzą i fizycznym niedostatkiem. Książka ta dostarcza wielu chwil wzruszenia i jest wartościową lekturą na wakacyjne dni.

I tak dotarłam do następnej książki, polecanej mi przez zaprzyjaźnioną księgarnię w Polsce – *W dżungli życia: Poradnik dla dziewczyn i chłopców (oraz niektórych dorosłych)* (Instytut Wydawniczy Latarnik, Michałów – Grabina, 2005). Na moje protesty, że do grupy „dziewczyn i chłopców” już się nie kwalifikuję zapewniono mnie, że książka jest rozchwytywana i ma wysokie notowania. Szukając informacji o autorce w Internecie dowiedziałam się, że Beata Pawlikowska ma w swoim dorobku już osiem książek, w tym jedną opublikowaną przez *National Geographic*, oraz że została uhonorowana nagrodą im. Arkadego Fiedlera *Bursztynowy Motyl* za najlepszą książkę podróżniczą roku. Jest pisarką, podróżniczką, fotografem, przewodnikiem wypraw do dżungli amazońskiej. Ta bardzo niekonwencjonalna rekomendacja zachęciła mnie do dalszego szperania i odkryłam, że autorka ma swoją własną stronę z czatem, i że już od jakiegoś czasu pisuje książki uznawane za kultowe w młodych kręgach czytelnicznych – *Tubylców w Oliwkowej Krainie* – którzy szukają własnej drogi życia. Sama Pawlikowska długo też tej drogi poszukiwała – najczęściej zbaczając z utartych szlaków – nie tylko na mapie, ale i w konwenansach obyczajowych, buntując się przeciw każdemu i wszystkiemu. Wiele razy była bliska utopienia się w trzęsawiskach i bagnach dżungli amazońskiej i życiowych pułapkach, takich jak narkotyki, alkohol, anoreksja, bulimia, samotność, czy przemoc. Po wielokrotnym błędzeniu i samodzielnym odbijaniu się na powierzchnię odkryła, jak sobie radzić i co w życiu jest najważniejsze. Wreszcie odnalazła siebie samą i swoje miejsce w świecie i napisała poradnik *W dżungli życia*. Podobno wszystkie zamieszczone w książce porady są odpowiedzią na pytania fanów i internautów, którzy przez lata zasypywali ją listami szukając odpowiedzi na ważne życiowe dylematy. Książka została oceniona jako *światny przewodnik w tej*

najważniejszej podróży – często ekstremalnej, pełnej niebezpiecznych zakrętów – w podróży przez życie po własne szczęście i wewnętrzny spokój (Marek Kamiński – polarnik, zdobywca biegunów). To (...) książka o podróży, ale przez zupełnie nowe terytorium. (...) Dla Młodych Małpoludów będzie to naprawdę ciekawa mapa... (Stanisław Tym). Przez współczesną szkołę Pawlikowska została pewnie zaklasyfikowana jako dziecko z zachwianym poczuciem koncentracji, nadaktywnością, brakiem motywacji - podczas gdy ona sama tłumaczy swój młodzieńczy bunt przeciwko ogólnospołecznym normom jako konstruktywny nonkonformizm i odrębność jednostkową. Popada w nużącą nieco manierę, jak refren powtarzając: dlaczego nikt mi nigdy nie powiedział, że mam być w życiu odpowiedzialna za siebie samą, że mam podejmować swoje własne wybory, nieustannie zdobywać się na wysiłek do nauki i poznawania świata, że pozytywne myślenie ma wielką siłę? Jej pouczenia odebrałam jako zbiór truizmów – jak choćby te dowodzące wzajemnego współdziałania elementów wszechświata, o przepływie energii, o widomych śladach pozostawionych przez każdą naszą akcję i reakcję na środowisko, i o architekturze świata jako systemu mechanizmów nawzajem się napędzających. No, ale moje powyższe negatywne oceny nie muszą się pokrywać z ogółem, o czym świadczy olbrzymia popularność książki Pawlikowskiej i jej lokata na liście polskich bestsellerów. W końcu okazuje się, że jej „znawstwo” życiowych pułapek i porady jak je omijać znajdują wdzięczną publiczność, więc pewnie warto przeczytać i samemu zdecydować.



I wreszcie na koniec zostawiam najlepszy – według mnie - kasek literacki z tych proponowanych na letni relaks – tym razem skierowany nie tylko do kobiet. Jest to przewrotna autobiografia znanego dramaturga (*Kopciuch*, *Antygoną w Nowym Jorku*), scenarzysty (*Rejs*, *Trzeba zabić tę miłość*), prozaika (*Moc truchleje*, *Nowy taniec la-ba-da*) – Janusza Głowackiego, zatytułowana *Z głowy* (Świat

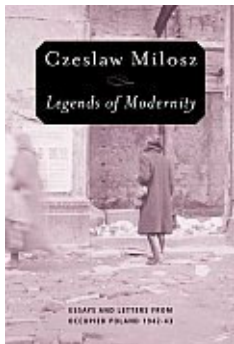
Książki, Warszawa 2004). A co wzbudziło moje nią zainteresowanie? Już pierwszy paragraf, w którym dostrzegłam pewną zbieżność niektórych aspektów naszych emigranckich losów. Podczas gdy ja wyjechałam (całkiem nieświadoma nadchodzących wydarzeń politycznych i ich ramifikacji) ostatnim samolotem z kraju przed stanem wojennym, jedynie z wizytą i dla skompletowania materiałów naukowych do pracy magisterskiej z literatury amerykańskiej, Głowacki

wyjechał do Anglii na premierę swojej sztuki *Cinders (Kopciuch)*, w Royal Court Theatre. Równie nieświadom dalszych konsekwencji tej wyprawy zostawił za sobą strajki, pałowania i mocno chwiejącą się władzę komunistyczną, a także matkę, malutką córeczkę oraz narzeczoną (a późniejszą żonę). Do kraju już nigdy na stałe nie powrócił, osiedlając się ostatecznie w Nowym Jorku. Ale zanim to nastąpiło, przeżył nieprzeliczone upokorzenia, odmowy i rozczarowania, gdy próbował obrócić niespodziewaną pułapkę losu na środki do przetrwania (... już 29 grudnia właściciel bardzo przyzwoitej polskiej restauracji, patriota i miłośnik literatury, zaproponował mi pracę kelnera na całkiem przyzwoitych warunkach). Ale jako się rzekło, Głowacki jest wspaniałym prześmiewcą i opisuje swoje wloty i upadki na nowym terenie działania – jak i zresztą tenże teren – ze swadą, odważną brawurą, czasem humorem, a czasem z nagłą powagą. Do tego nie skrywa samego siebie za śmiesznością czy anegdotą, lecz w sposób nieco ekshibicjonistyczny pokpiwa z siebie jako reprezentanta społeczeństwa. I tak groteska przeplata się ze wstrząsającym odkryciem, „zamierzchła” historia (ta jeszcze wojenna, bo Głowacki jest rocznikiem ‘38) z najświeższymi wydarzeniami. A wszystko to opowiedziane jest w dość oryginalnym kanonie stylistycznym – felietonu pisanego przez autora *cokolwiek ograniczonego umysłowo, ale zaangażowanego po właściwej stronie*. Rezultat jest wręcz paradoksalny – facet tzw. „równiacha”, dla którego (pozornie) nigdy nie było problemem zniżyć się do kręctw czy zachowań pozbawionych wielkoświatowego koloru, jednocześnie krytykuje tenże wielki świat jako dziki, niedouczony i politycznie błądzący po manowcach. W jednym momencie cytuje Dostojewskiego, Manna czy Mailera, by za chwilę wspominać wódczany amok w zapluskwionym barze. Dobrze cyzelowana kpina popęda ironię, groteska goni cynizm, ale już po chwili popada w filozoficzne maksymy. Celowo zaniża swoje własne zasługi literackie, a przecież jego anegdoty o znanych ludziach (Marek Hłasko, Jerzy Andrzejewski, Jerzy Wajda) sprowadzają nas na ziemię przypominając, że są granice tej autoparodii, i że autor nie reprezentuje szarych mas, z którymi wydaje się identyfikować. I że nie należy zatrzymywać się na sztucznie sugerowanych pozorach, bo Głowacki ma prawdopodobnie w tym jakiś cel – czyli opisanie tego, co go na prawdę boli.

Aleksandra Zajackowski

Book Reviews

Legends of Modernity: Essays and Letters from Occupied Poland, 1942-1943 by Czesław Miłosz, Introduction by Jarosław Anders, Farrar, Straus, Giroux, 2006, 250 pages. Translation by Madeline G. Levine of *Legenda Nowoczesności*, originally published in Polish in 1996.



When Abbe Emmanuel Joseph Sieyès was asked what he did during the French Revolution, he responded “J’ai vécu”—“I survived.” For many, that was exactly their ambition when they found themselves in Nazi-occupied Warsaw between 1939 and 1944 and it often involved daily heroism. But today we admire those who joined the armed resistance, the couriers that kept the links with the

Government-in-Exile, the teachers that taught in underground schools, and the intellectuals who sought to protect the Polish culture that, in the Nazi scheme of things, had no business existing.

Legends of Modernity is a collection of eight essays by Miłosz and an exchange of nine essay-length letters between Miłosz and Jerzy Andrzejewski written in 1942-43. For a reader who would not pay attention to where and when these essays were written, but who was merely interested in the history of European ideas and wanted to observe a keen intelligence at work, there is plenty here to keep him fascinated.

“The basic theme, threaded through numerous digressions, is an attempt to clear the field of convictions about man’s natural impulses and also about the natural conditions of his life—not without the hope that by destroying the legends he creates about himself, it will be possible to locate the surest footing. The chapter about Daniel Defoe is aimed against belief in natural goodness

Miracles on the Water: The Heroic Survivors of a World War II U-Boat Attack by Tom Nagorski, Hyperion, 2006, 345 pages.

After reading the book I agreed with the author that it was *an almost unbelievable story*. On September 17, 1940 the British liner *City of Benares*, sailing from Liverpool to Montreal, was torpedoed in the North Atlantic by a German submarine. Among the 400 people on board (215 crew, 191 passengers) were 90 children who were being evacuated to Canada. Only 148 survived in lifeboats, 13 children among them.

outside of civilization. The chapter about Balzac describes the evil spell cast by civilization conceived of as an automatic process subject to laws of natural evolution. The chapters about Stendhal and Andre Gide grapple with the position of an individual who identified the laws of nature with the laws of human society, and taking it further, arrived at a cult of power. The chapter about William James criticized the acceptance of fictions and legends as a normal condition that we cannot move beyond. The fragment from Tolstoy’s “War and Peace” is used as an example of disillusionment with civilization and the miseries connected with this disillusionment. Marian Zdziechowski makes his appearance as a specimen of religion founded on the innate demands of the heart. The rather long sketch about Stanislaw Ignacy Witkiewicz shines a light on metaphysical theories of art.” (From Miłosz’s 1944 Preface)

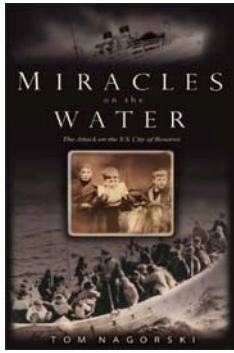
While the essays are quite detached and calm, the letters to and from Andrzejewski are less so. Their main theme is the crisis of Western Civilization and the role that the Catholic Church might have in rescuing it. The feeling of being affected by what was happening in the streets outside is somewhat easier to discern.

One can read this book to be dazzled by the display of critical wisdom by a 30-year old author. Or, one can remember that the writer was a simple laborer in 1942 when this book was written, and one could look at this book as an assertion of independence from the everyday reality, however horrible. In this sense, the book ought to be read alongside books such as Bartoszewski’s *1859 Dni Warszawy* or Szarota’s *Okupowanej Warszawy Dzień Powszedni*.

Josif Brodsky saw Miłosz as a 20th century Job. Nothing less.

Julian Berengaut

Tom Nagorski, senior producer for ABC World News Tonight was initially drawn to the story because his great-uncle, Bohdan Nogorski, was one of the survivors. It was part of family lore. He also came to feel that the account of the Benares tragedy—in the context of World War II—should be preserved for posterity (*Nowy Dziennik*, Interview, March 18/19, 2006). Nagorski devoted several years to research. He met most of the survivors, pored through personal accounts, interviews, articles, records. The result is narrative journalism at its best, combining scholarship with readability. The author emphasized that all quotes and attributed thoughts are documented and not fictional devices.



Nagorski introduced us to the various children as they enjoyed the first carefree days at sea. Their parents had reached the painful decision to send them abroad to escape the bombings and meager food rations. But events would prove that there was no escape from the war. The commander of the German U-48, Heinrich Bleichrodt, considered the *City of Benares* fair game.

International maritime law did not allow attacks on civilian vessels but Hitler ignored such agreements. The ship was struck at 10:00 p.m. on September 17th. Nagorski notes that heroes were minted on the waves in the first half hour after the Benares was hit. The author was less interested in the dramatic effects of the shipwreck a la Titanic (film) than in the exemplary behavior, for the most part, of passengers (including children) and crew. Gale force winds caused many of the lifeboats to overturn. Several people dove into the icy, turbulent sea to save the children. Many gave up jackets and blankets to keep the children warm. Before a rescue ship found the lifeboats 18 hours later, a great many had died by drowning or overexposure. Two young girls, Bess Walder and Beth Cummings, were found alive but barely conscious clinging to an overturned boat. They would become heroines of many newspaper stories about the rescue.

It was discovered that one lifeboat, however, was missing. Lifeboat 12 was not found by the rescue ship *HMS Hurricane* because it had drifted further away. It carried 40 adults and six children. Bohdan Nagorski was

on board. He had left his cabin with only his homburg hat, warm coat (which he gave to the children) and diplomatic pouch. His wife and daughters were waiting for him in Canada. The author never met his great-uncle but he had full access to his archives which contained detailed information about the ordeal of Lifeboat 12 occupants. Since everyone on board did survive and most were willing to talk to Nagorski, the chapters dealing with Lifeboat 12 are by far the most fleshed-out and interesting. Nagorski provides vignettes of the diverse personalities of adults and children, as each grappled with fear and physical privations. They were to endure eight days on the open sea, in rough weather. The group exhibited incredible self-discipline, decorum and determination. They were fortunate to be guided by two able crew members who piloted the boat and made sure that the food and water rations were made to last. The only woman on the boat, Mary Cornish, was largely credited for keeping the children alive. She massaged their limbs (with help from Nagorski) and kept up their morale by entertaining them with stories. They all realized that if the children lost hope they would die. Bohdan Nagorski told them that when (not if) they were rescued he would give them the pocket money they had left on the ship. He did. Later the children thanked him for his steady reassurances. The group grew to appreciate the foreigner in their midst.

British newspapers wrote extensively about the attack on the *Benares*, citing it as an example of *Nazi Inhumanity*. The author notes that the papers had *no way to know what Nazi Germany had in store*.

Monika Mieroszewska

Kino Stare i Nowe: *Przemiany*

Czy Adrian Snaut to zuchwały i egoistyczny mężczyzna, dążący jedynie do zaspokojenia swoich własnych potrzeb? Czy to szaleniec, który czerpie przyjemność z cierpienia innych? A może to po prostu zwykły człowiek, który z jednej strony potrafi manipulować innymi, a z drugiej zatracca samego siebie i gubi się w labiryncie własnych uczuć. Film *Przemiany* w reżyserii Łukasza Barczyka to fatalistyczny dramat rodzinny, który wciąga widza w zawikłany spplot ludzkich emocji, tajemnic i... przemian.

Adrian Snaut, narzeczony Wandy, jednej z czterech siostr, przyjeżdża do jej domu rodzinnego nad jeziorem, aby poznać jej rodzinę i prosić o rękę Wandy. Snaut ma za sobą problemy z narkotykami, kliniczną depresję i rozbite małżeństwo. Matka Wandy nie jest zadowolona z wyboru córki i nie kryje swojej niechęci do Adriana przed nikim. Adrian i Wanda zatrzymują się u jej matki

Cinema Old and New: *Transformations*



Is Adrian Snaut an arrogant and egoistic man, who only strives to satisfy his own needs? Is he a madman who derives pleasure from others' suffering? And maybe he is just an ordinary man who on one hand can manipulate others, and on the other loses himself in the maze of his own feelings. *Transformations*, a film by Lukasz Barczyk is a fatalistic family drama that pulls one into the complex plot of human emotions, secrets and...transformations.

Adrian Snaut, fiancé of Wanda, one of the four sisters, arrives at her home by the lakeside with the intention of meeting her family and asking for her hand in marriage. Snaut has drug-related problems, clinical depression and a failed marriage behind him. Wanda's mother is not

i sióstr na kilka dni. Snaut szybko zdaje sobie sprawę, że między domownikami panuje dziwna atmosfera tajemniczego napięcia. Postanawia dojść do sedna sprawy i poznaje kolejno domowników - wszyscy są zimni, zamknięci, a nawet nieprzyjemni. A jednak... przez szczere rozmowy i natarczywe pytania gościa, domownicy zaczynają powoli odkrywać swoje sekrety. Pozorna stabilność rodzinna jest krucha, bo zbudowana na toksycznych kłamstwach, zdradzie i milczeniu. Snaut burzy tę fasadę stabilności.

Kiedy Adrian wyjeżdża z domu Wandy, kocha już inną kobietę. A dom, w którym spędził zaledwie kilka dni, nigdy nie będzie już takim jakim był wcześniej.

Film *Przemiany* nie należy do filmów „lekkich”, ale zdecydowanie pozostawia wiele do myślenia i dyskusji. W każdy trzeci wtorek miesiąca o godzinie 18:30 **Biblioteko-Filmoteka** zaprasza na seans. Staramy się wybierać filmy różne - komedie, dramaty, filmy nowsze i starsze. Tak jak zróżnicowani są nasi widzowie, tak i zróżnicowane jest nasze wtorkowe kino. Przychodzą Polacy, Amerykanie i nie tylko (zawsze wybieramy filmy z napisami w języku angielskim). Jednym z naszych stałych bywalców jest nawet pies! Niezależnie od treści czy nastroju filmu, atmosfera wtorkowej **Biblioteko-Filmoteki** jest zawsze fantastyczna. Zawsze można liczyć na wino, coś lekkiego do przegryzienia, wesołe rozmowy przed i po filmie.

thrilled with her daughter's choice and does not hide her aversion to Adrian. Adrian and Wanda stay at her mother's house for a few days. Snaut quickly senses a secretive atmosphere and a strange tension that exists between the residents of the house. Through painfully frank discussions, he attempts to understand and get to the bottom of their problems. He ends up destroying the existing, seemingly stable family situation that is built on lies, betrayals and silence.

When Adrian leaves Wanda's family home, he is in love with another woman. And the home where he spent merely a few days will never be the same again.

The movie *Transformations* is not a "light" film but instead it leaves one with food for thought and a desire to discuss it. Every third Tuesday of the month at 6:30 p.m. **Biblioteko-Filmoteka** invites you to a movie. We try to choose a variety of films - comedies, dramas, newer and older films. We ensure that our films are as diverse as our audience. Poles, Americans and others (we pick movies with subtitles only!) join us for our Tuesday night shows. Even a dog is one of frequent guests! Regardless of the subject or mood of the movie, the atmosphere at the library on those Tuesdays is wonderful and almost familial. You can always count on some wine, light snacks, fun conversations and socializing before and after the film.

Agnieszka Gnoińska

Wydarzenia: Koncert ku czci Ignacego Jana Paderewskiego

Events: Ignacy Paderewski Concert

23 czerwca 2006 Biblioteka, we współpracy z Polską Ambasadą w Waszyngtonie zorganizowała recital fortepianowy słynnego pianisty Johna Robiletiego. Koncert stanowił uhonorowanie 65-tej rocznicy śmierci światowej sławy pianisty polskiego, Ignacego Jana Paderewskiego. Ten wielki Polak był nie tylko wirtuozem, kompozytorem i nauczycielem, ale także znaną postacią w życiu politycznym i Polski i Ameryki.

W 1918 r. Paderewski został pierwszym premierem i ministrem spraw zagranicznych w niepodległej Polsce. Wycofał się z życia politycznego w 1921, żeby powrócić do niego w 1939, w chwili wybuchu II Wojny Światowej, angażując się w pracę polskiego rządu na uchodźctwie. Po wyjeździe do Ameryki stał się wielkim orędownikiem wolności naszego kraju i gorącym propagatorem polskiej kultury. Jego wytrwała i wieloletnia działalność na różnych polach, był m.in. fundatorem w wielu organizacjach społecznych, przyniosła mu ogromne światowe uznanie.



On the 23rd of June 2006 the Polish Library, in association with The Embassy of Poland in Washington D.C, was proud to present a piano recital by the world acclaimed John Robilette. The concert occurred in commemoration of the sixty-fifth anniversary of the death of the famous Polish pianist, Ignacy Jan Paderewski. Much more than just a pianist, Paderewski served as the first Premier of newly independent Poland in 1919, fought against Nazi dictatorship in Poland during WWII, and founded the American Legion's Orphans and Veterans Fund.

Thus over a hundred people gathered for the unique occasion to honor this man, in the beautiful concert hall of the embassy, in an atmosphere of tranquility and delicate harmony. Guests of honor included the parents of Mr. Robilette, General Edward Równy, as well as s

Ponad sto osób zgromadziło się w pięknej auli Polskiej Ambasady i w podniosłej atmosferze wysłuchało tego wyjątkowego koncertu. Gośćmi honorowymi byli generał Edward Równy, ambasadorowie kilku krajów i rodzice Mr. J. Robilette. Publiczność stanowili zarówno Polacy żyjący w Ameryce, jak i Amerykanie pragnący w polskiej scenerii posłuchać muzyki Schumana, Beethovena, Chopina i oczywiście Paderewskiego. Wszystkie utwory grał Maestro Robilette, który ma w swoim dorobku występy w wielu znanych na świecie salach koncertowych, m.in. w Kennedy Center w Waszyngtonie. Uczestniczy on również w międzynarodowym programie *Ambasadorowie Kultury i Sztuki*, w ramach którego muzycy koncertują w wielu dotąd nie odwiedzanych miejscach świata.

Po koncercie zaproszono wszystkich na przyjęcie, gdzie podano wyłącznie tradycyjne polskie potrawy. Wieczór był bardzo udany i szeroko chwalony przez przybyłych.

number of ambassadors. The audience was equally composed of Poles living abroad as well as Americans eager to hear the compositions of artists such as Schumann, Beethoven, Chopin, and of course Paderewski. All these pieces were played acutely by Mr. Robilette, who has made his mark in concert halls around the world and has been involved in international musical cultural exchanges, through having started the *Artistic Ambassador Program* which promotes the travel of musicians to numerous world locations. The concert was followed by a traditional reception of Polish delicacies, and was widely acclaimed as an extremely successful and thoroughly enjoyable evening.

Antonina Jędrzejczak